Nr. 21. **Kraków, 1. listopada 1904.** **Rok III.**

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 28 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

Skandal.

Przed kilku tygodniami pojawiła się w dziennikach zapowiedź regulacyi płac nauczycielskich. Głoszono, iż Rada szkolna krajowa proponowała na ten cel 1,300,000 koron, że Wydział krajowy okroił je do 840,000 koron, a enuncyacye marszałka krajowego i namiestnika przy otwarciu sejmu te wieści potwierdziły. Jakkolwiek też podwyżka 840,000 kor. wcale nie odpowiada zapotrzebowaniu i byłaby tylko drobną łatą na łachmanach galicyjskiej oświaty, przyjęła ją opinia publiczna z uczuciem pewnej ulgi, że się w kraju przecież coś czyni, aby byt nauczycieli lud. jako tako polepszyć.

Skoro jednak dostał się w nasze ręce projekt ustawy, zmieniającej stosunki prawne nauczycieli ludowych, zaraz uczyniliśmy spostrzeżenie, iż na proponowaną regulacyę są zbyteczne wszelkie podwyżki, bo na niej skarb krajowy jeszcze zarobi. Projekt nie podwyższał przecie płac nauczycielskich w żadnej klasie, nawet nędzarzom, pobierającym rocznie 250 lub 300 złr., nie podnosił szumnie zapowiadanych kosztów przenosin, a nader nędzną regulacyą emerytur nie obejmował nauczycieli, wdów i sierot dotąd spensyonowanych.

Wobec tego nabraliśmy przeświadczenia, iż enuncyacye marszałka krajowego i namiestnika o nowych krociach tysięcy koron, potrzebnych na regulacyę płac nauczycielskich, mijają się z prawdą, że sprytni referenci Wydziału krajowego nadużyli w karygodny sposób dobrej wiary obu tych dygnitarzy, aby przy otwarciu Sejmu wprowadzili w błąd opinię publiczną, zaniepokojoną nauczycielską nędzą, pod płaszczykiem oświaty — na inne cele wydobyli kroci owe fundusze.

W poszukiwaniu za prawdą udało się nam dotrzeć nareszcie i do aktów Wydziału krajowego, przyjść w posiadanie autentycznego obliczenia nadwyżki, potrzebnej na zapowiedzianą regulacyę emerytur, bo innych wydatków niema. Otóż według tego wykazu L. W. 89,153/904 koszt regulacyi emerytur, zaopatrzeń dla wdów i sierot po nauczycielach lud. wyniesie tylko 12.996 kor. 12 halerzy!, z czego wypada na odprawy nauczycieli i nauczycielek + 2.850 K., na właściwe emerytury + 5.682 K. 21 h., na pensye wdowie + 1.263 K. 38 h., dodatki na wychowanie sierot po naucz. + 2.799 K. 93 h., na pensye sierocińskie + 400 K...

Dowiadujemy się dalej z tego zestawienia, iż dotychczasowy fundusz emerytalny na 10,000 czynnych nauczycieli i nauczycielek wykazuje w rozchodach zaledwie 141.499 K. 43 h. rocznie, t. j. tyle, ile pobiera kilkunastu hofratów, a po zamierzonej regulacyi doszedłby tylko do 154.495 K. 55 h., mianowicie w pozycyi I. (odprawy) 17.500 K., II. (emerytury) 101.017 K. 31 h., III (pensye wdowie) 25.833 K. 22 h., IV. (dodatki sieroce) 2799. K. 93 h., V. (pensye sierocińskie) 1.100 kor.

Gdyby też z kwoty 840.000 kor., zapowiedzianej na regulacyę płac nauczycielskich, choćby tylko 500.000 K. było przeznaczonych na polepszenie losu emerytów, możnaby ich zrównać z emerytami państwowymi XI. i X. rangi, idąc przytem wstecz. Ponieważ zaś tego projekt Wydziału krajowego nie zapowiada, lecz po prostu drwi z nędzy nauczycielskiej, rzucając jej okruszynę 12.996 K., zapytujemy, na co właściwie są przeznaczone krocie tysięcy, które figurują jako nadzwyczajny dodatek w preliminarzu krajowego funduszu szkolnego.

Zapytujemy dalej ekscelencye, Marszałka kraju i Namiestnika, czy za haniebne nadużycie ich osób do mijania się z prawdą przy otwarciu sesyi sejmowej, winni fałszywych informacyi otrzymają zasłużoną karę. Czy dygnitarze ci dołożą wszelkich starań, aby zapowiedziana przez nich kwota 840.000 K. była rzeczywiście zużyta na polepszenie bytu nauczycieli ludowych.

Obecny skandal wymaga koniecznie zadośćuczynienia!

Rozmyślania wiecownika.

V. Pierwszym błędem naszych organizacyi jest oglądanie się na Lwów, szukanie tam centralizacyi do swoich działań i przewodników. A przecież przeszłość powinna nas była nauczyć, że Lwów na siedzibę centralnego komitetu organizacyi nauczycielskich zupełnie się nie nadaje. Najpierw rzućmy okiem wstecz. Czy jest choć jedna radykalna organizacya nauczycielska, któraby się rozwinęła na gruncie lwowskim? Niema, bo pod bokiem Wydziału krajowego i Namiestnictwa nie może się utrzymać; jej członków skaptują, lub nastraszą, aby siedzieli cicho. To samo stało się z obecnym komitetem wiecowym. Dawny prezes nie doprowadził nawet do tego, aby się nowy komitet ukonstytuował, przez co obecnie w jego pracach zupełny zastój. Że się to wszystko odbyło wskutek nacisku z góry, nie ulega żadnej wątpliwości, choćby się p. Soleski nie wiem jak wypierał. Zrozumieli też dobrze tę sytuacyę nauczyciele Rusini, skoro przenieśli punkt ciężkości swojej organizacyi na prowincyę. Powinniśmy więc ich pod tym względem naśladować.

Drugim warunkiem udania się organizacyi jest zupełna niezależność prezesa i sekretarza, podpisujących akta komitetu, reprezentujących go na zewnątrz. Tacy tylko mogą w radykalnej organizacyi odważnie głosić prawdę, upominać się energicznie o nauczycielskie krzywdy. Za nich schroni się wygodnie reszta członków komitetu, wspomagając go swojemi radami, bez wystawiania się na osobiste niebezpieczeństwa. Trzeba też już raz sobie wyperswadować, że uległością, nadskakiwaniem, wnoszeniem sejmowych petycyi, niczego nie dopniemy, że ta metoda zupełnie zbankrutowała, a obecnie pomódz nam może tylko radykalizm, kierowany przez ludzi niezawisłych.

Organizacya centralna byłaby także głową bez członków, gdyby się nie opierała na organizacyach powiatowych, raz dlatego, iż powinna mieć ustawiczną styczność z całym krajem, aby wiedziała, co się dzieje w każdym jego zakątku i temu nauczycielstwu mogła przychodzić z pomocą, a powtóre ze względów finansowych.

Komitet centralny musi mieć koniecznie fundusze, potrzebne na opędzenie swoich potrzeb i agitacyę. Tych funduszów może mu dostarczyć tylko nauczycielstwo ludowe. Składki na ten cel powinny być jak najniższe, by nikomu nie przynosiły uszczerbku, parę centów miesięcznie, ale muszą wpływać regularnie, aby nie stanęła cała maszyna. Należy więc zamianować po powiatach mężów zaufania centralnego komitetu, w siedzibie każdego urzędu podatkowego, którzyby co pierwszego incasowali grosze i odsyłali je do kasy centralnej.

Równocześnie musimy sami między sobą zrobić porządek, uczynić nieszkodliwymi rozbijaczy solidarności nauczycielskiej, inspektorskich lizuniów, denuncyantów, którzy trafiają się w każdym powiecie. Dopiero, gdy tego dokonamy, możemy wytworzyć potężną polityczną organizacyę, która zmiażdży naszych wrogów, jak uczyniła organizacya nauczycieli bukowińskich.

C. d. n. W. K.

Ustawa o Radzie szkolnej krajowej.

Galicyjska Rada szkolna kzajowa powstała na mocy rozporządzenia cesarskiego z dn. 25 czerwca 1867 r. Wyposażono ją obszernym zakresem działania; między innemi miała prawo nominacyi profesorów i dyrektorów szkół średnich. Kiedy jednak, owładnięta przez galicyjską magnateryę, tego prawa poczęła nadużywać, a zarazem szerzyła politykę wrogą dla Rusinów, Naj. Pan reskryptem z dn. 25. października 1875 postanowił, że mianowanie dyrektorów szkół średnich ma odtąd podlegać najwyższemu zatwierdzeniu, a nauczycieli szkół średnich decyzyi Ministerstwa oświaty.

Tego okrojenia swojej wszechwładzy galicyjska Stańczykierya nie może przeboleć. Ponieważ jednak nie wypada jej występować przeciw rozporządzeniu Cesarza, przelała tę rolę na usłużnych demokratów. Ci też w lot ukuli projekt ustawy o Radzie szkol. kraj., niesłychanie korzystny dla stańczyków, a na akuszera projektu powołali dr. Tomaszewskiego. Gdyby też projekt ich stał się rzeczywiście ustawą, przez co nie mógłby już być zmieniony rozporządzeniem Cesarza, dla naszego szkolnictwa nastałyby straszne czasy. Bat stańczykowski i kwita! Na szczęście rząd centralny nie jest na tyle naiwny, by się miał zupełnie wyzbywać swojej władzy nad galic. szkolnictwem, a Rusini, świadomi następstw, jakieby podobna ustawa na nich musiała ściągnąć, także wszelkich sił dołożą, aby ją unicestwić.

Przyjrzyjmy się teraz któtko projektowi posła Tomaszewskiego. Przebijają w nim dwie myśli przewodnie: opanowanie całego szkolnictwa, więc i szkół średnich przez Radę szkolną krajową, następnie opanowanie Rady szkolnej krajowej przez stańczyków. Pierwsza uwidocznia się w § : 2, orzekającym, iż zakres działania Rady szkolnej krajowej pozostaje ten sam, jaki jej przepisywał pierwszy statut z r. 1867, czyli obejmuje także nominacye profesorów i dyrektorów szkół średnich.... Druga znajduje swoje ujście w § : 3, który zapewnia stańczykieryi w Radzie szkolnej kraj. na najdłuższe czasy niepodzielną władzę.

Artykuł ten oddaje w niej ogromną przewagę członkom konserwatywno-autonomicznym, do których należą reprezentanci Sejmu, Wydziału kraj., „delegaci nauczycielscy" wybierani przez Wydział kajowy (!), duchowni, rektorowie akademii. Żywioł demokratyczny mogliby w niej reprezentować co najwyżej tylko dwaj delegaci miasta Lwowa i Krakowa. Rusinów reprezentowałby niewątpliwie tylko jeden duchowny, bo gdzieindziej nie przepuszczono by ich przy wyborach.... Zaprawdę wstyd wielki, iż z podobnym projektem wyrwał się klub demokratyczny, niby liberalny, postępowy. W tej robocie chyba tylko to może go tłomaczyć, że liberalizm i postęp dawno zawiesił na kołku, przekładając nad nie usługi stańczykom, bo taka polityka prędzej zapewnia osobistą karyerę.

Poseł Tomaszewski, „autonomista", „przyjaciel nauczycielstwa", nie jest dla niego w swoim projekcie nawet o tyle łaskawy, by mu zapewnił choćby tylko wybór delegatów, a nie ustanawiał dla iego „reprezentantów", mianowanych rzez Wydział krajowy.

Chyba więcej wstecznego projektu nie mógłby ułożyć nawet sam Bobrzyński, a raczej wstydziłby się go w podobny sposób formułować.

Na szczęście możemy się pocieszyć, że tak ten projekt, jak wiele innych pomysłów p. Tomaszewskiego, nierychło stanie się ustawą. Stańczycy, dla których podobna demonstracya jest wielce pożądaną jako widmo nowego bata na opornych i dlatego zamówili ją u demokratów, nigdy nie będą na tyle nielojalni wobec Korony, aby sprawę chcieli traktować seryo. Przeciwnie. Odegrają komedyę zwalczania tego wniosku za cenę nie ustawowego uregulowania organizacyi Rady szkolnej krajowej, tylko wzmocnienia w niej swoich wpływów.

W tym też duchu przedłoży Sejmowi swój referat mistrz Bobrzyński i „la finita comedia", po której pozostanie tylko — smród demokratyczny.

Zaniedbanie nauki religii.

Komisya szkolna galicyjskiego Sejmu podniosła w swojem sprawozdaniu, iż nauka religii, zwłaszcza w szkołach niższego typu, chroma pod wielu względami, że duchowieństwo w setkach, a nawet tysiącach wypadków uchyla się od jej udzielenia, przez co Rada szkolna krajowa będzie się musiała posiłkować przy udzielaniu tego przedmiotu nauczycielami świeckimi, za osobnem wynagrodzeniem, w razie, gdy przez to będą uczyli nad 30 g. tygodniowo.

Skonstatowano fakt, lecz nikt nie zadał sobie trudu, aby wydobyć na jaw przyczyny, dla których księża zaniedbują naukę religii. A leżą one, jak na dłoni. Księża są obowiązani uczyć religii w szkołach jedno, dwu i trzyklasowych zupełnie bezpłatnie. Jeżeli też proboszcz ma w swojej parafii kilka szkół, w takim razie musiałby w nich całymi dniami uczyć. Jest więc słuszną rzeczą, aby księżom za naukę religii w szkołach niższego typu płacono choćby skromną kwotę, za każdą godzinę, bez jakichkolwiek strąceń, a wtedy stosunki niewątpliwie się polepszą, bo ksiądz jest także człowiekiem, pieniędzy potrzebuje dla siebie i dla swojej rodziny, co zwłaszcza u biednych księży grecko-katolickich tworzy poważną rubrykę.

Ustawa dla nauczycieli religii z 22/6 1899 postanawia także, iż w szkołach cztero i więcej klasowych, które nie posiadają osobnego katechety, miejscowy duszpasterz musi uczyć religii w pierwszych trzech klasach bezpłatnie, a dopiero od kl. IV. w górę, należy się mu za każdą godzinę tygodniowo 50 koron rocznie. Ustawa orzeka dalej, iż w tych wypadkach egzortę liczy się za dwie godziny... Kiedy jednak przychodzi do wypłaty tej nędznej remuneracyi, Rada szkolna krajowa nie płaci nic za egzorty, jakkolwiek zatwierdziła je Rada szk. okr. w rozkładzie godzin, nie mówiąc już o tem, iż nie chce słyszeć o wynagrodzeniu za uczenie religii na nauce dopełniającej. Dzięki takiej procedurze otrzymuje kapłan, uczący religii w kompletnej szkole 4 kl., więc razem z egzortami i nauką dopełniającą kilkanaście godzin tygodniowo, pracujący faktycznie za katechetę, którego utrzymanie kosztowałoby najmniej 1500 kor. mizerną renumeracyę, 50 zlr. za cały rok! Nie wiedzieć na co, na szwarc, czy na buty!

Czyż więc można się dziwić, iż kapłan za tak hojne wynagrodzenie nie chce rujnować swego zdrowia natężającą pracą w szkole, zwłaszcza, że obowiązki parafialne bez tego absorbują jego siły? Wszak taka praca wymaga lepszego odżywiania się, dłuższego wypoczynku, na co chyba 50 zlr. rocznie nie wystarczy, a upokorzenie dla kapłana, człowieka z akademickiem wykształceniem, gdy sobie z końcem roku z kredką w ręku wyrachuje, iż Rada szkolna krajowa na podstawie powyższej normy oceniła wartość jednogodzinnej nauki religii na cztery lub pięć centów, czy ma być także bodźcem, zachęcającym do gorliwego uczenia religii?

Niechaj więc posłowie sejmowi zechcą się nad tą sprawą dobrze zastanowić, a wówczas muszą przyznać, że ich biadanie są nonsensem, że oni winni nieregularnej nauce religii w szkołach ludowych, bo mają środki do polepszenia stosunków, atoli nie chcą ich zastosować... Niech też obliczą, czy przekazanie nauki religii nauczycielom świeckim nie będzie ich znacznie więcej kosztowało, niż uczciwa regulacya wynagrodzenia dla duszpasterzy. Wszak świeckiemu nauczycielowi muszą za każdą godzinę płacić $1/2$ % płacy miesięcznej. Dlaczegoż tej kwoty, należycie zaokrągloncj, nie ma otrzymać kapłan, tylko żąda się od niego bezpłatnej nauki, lub daje uchybiającą jałmużnę.

Zatem przy odrobinie sprawiedliwości sprawa może być ku ogólnemu zadowoleniu uregulowaną. Zwracamy też na nią uwagę księży, zasiadających w Sejmie krajowym, bo chyba oni są najkompetentniejsi do poruszenia przeszkód i utrudnień, tamujących rozwój nauki religii. Zarzut komisyi szkolnej jest obrazą dla całego stanu kapłańskiego, nie powinien zatem i nie może pozostać bez odpowiedzi.

Jeden z duszpasterzy.

Z koncertu puszczyków.

Tegoroczny Sejm dał sposobność wielu odosobnionym dotąd puszczykom, do urządzenia wspólnego koncertu, w imię patryotyzmu i dobra kraju, polegających na asekurowaniu własnych korzyści. Koncert odbył się w sali sejmowej, a jego program wypełniały napaści na szkolnictwo, biedny stan nauczycielski. Na szczęście koncerty puszczyków straciły już wszelką popularność; nikt na nie nie uważa, nikt się z nimi nie liczy. Moglibyśmy i my przejść nad nimi do porządku dziennego, gdyby nie obowiązek sprawozdawczy i wyjątkowe położenie, w jakiem znajduje się nasza biedna oświata.

Puszczyki zawyły chórem, bo ubodła ich postawa dwóch olbrzymich wieców nauczycielskich, przyjętych duchem radykalizmu, które wypowiedziały im bezwzględną prawdę, walkę na śmierć i życie. Korzystają przeto ze sposobności, aby o ile się jeszcze da, dokuczyć gnębionemu przez siebie nauczycielstwu. Ich nic nie obchodzi, że sąsiednie kraje w ostatnich czasach podwoiły swoje budżety szkolne, ubezpieczyły prawa obywatelskie nauczycieli, że świat cały inne od nich o oświacie wyznaje poglądy. Oni czują, że dzierżą

jeszcze bat w swojej dłoni, chcą się zatem rozkoszować wspomnieniem czasów pańszczyźnianych.

Dlaczegoż ostatecznie nie mają sobie na to pozwolić, nie dać nauczycielstwu kęsa chleba, nawymyślać mu w Sejmie, skoro widzą, że wystarczy nastraszyć prezydyum komitetu wiecowego, aby w czasie Sejmu ze siebie nie puścło pary, nie zdobyło się nawet na wysłanie uchwalonych postulatów... Wszak to nauczycielstwo zmarnowało wiele lat pracy, zaniechało politycznej organizacyi, nie pociągnęło do odpowiedzialności prezydyum komitetu wiecowego za to, że cały program akcyi, uchwalony jeszcze w r. 1902 na pełnym komitecie na wniosek naszego redaktora, poszedł w zapomnienie, że prezesa komitetu właściwie niema, a jeżeli jest, to urzęduje nielegalnie, gdyż nowy komitet wcale się nie ukonstytuował... Czy trzeba się liczyć z takim przeciwnikiem — obawiać jego energii?

Koncerty puszczyków, to także następstwa naszej własnej indolencyi!

Nauczycielstwo wobec Sejmu.

Akcya nauczycielstwa w czasie tegorocznego Sejmu była tak samo bezmyślna, jak wszystkie poprzednie. Komitet wiecowy milczał! Natomiast tu i ówdzie zbierały się grupki i wysyłały własne petycye, wychodząc z mylnej zasady, iż Sejm wszystkim płac nie podniesie, bo to dużoby kosztowało, ale poszczególnym miejscowościom może, zwłaszcza, jeżeli się ma poparcie wpływowych posłów. I znowu spotykaliśmy się ze zjawiskiem, iż ci, którzy mają najwięcej, najenergiczniej upominali się o polepszenie swojej doli. Ponieważ zaś puszczyki umią rachować i oryentować się w cyfrach, petycye takie „a limine" odrzucają, bo znowu wychodzą z założenia: „skoro milczą biedniejsi i wy powinniście milczeć!" I do pewnego stopnia słusznie. Jeżeli np. narzekają na niskie płace nauczyciele miast stołecznych, jeżeli taki Żywiec, mający szkołę przemysłową, zapewniającą nauczycielstwu dobre, stałe dochody, domaga się posunięcia do drugiej klasy płac, a daleko droższy Chrzanów żąda tylko dodatku drożyźnianego, inne zaś miasteczka, niemniej drogie, milczą jakby w nich były złote czasy, jeżeli z rezygnacyą znoszą swój los tysiące nędzarzy nauczycieli, pobierających tylko 250 lub 300 złr. rocznej płacy, o których daleko lepiej mający się koledzy przemilczają w swoich petycyach, wysuwając na pierwszy plan tylko własną korzyść, to rzeczywiście w dążeniach nauczycielstwa gal. o polepszenie bytu panuje prawdziwy chaos, z którym nikt się nie liczy... A przecież jedynym racyonalnym programem regulacyi jest uchwalony jednomyślnie przez oba olbrzymie wiece nauczycielskie; Dokąd też całe nauczycielstwo przy nim się wiernie nie zeszereguje, o polepszenie stosunków niema mowy.

Komedya z regulacyą płac.

Widząc rozbicie w szeregach nauczycielskich i anemię komitetu wiecowego, Wydział krajowy urządził sobie kosztem nauczycielstwa komedyę, niegodną tak poważnej magistratury. Dzięki swojej rozrzutnej gospodarce, popadł w ogromny deficyt, wynoszący miliony. Aby więc prawda nie wyszła na jaw, ogłosił, iż na regulacyę płac nauczycieli potrzeba 840.000 K. Tem samem liczył z góry na to, że z tej kwoty „zaoszczędzi" przeszło 820.000 K. na własne niedobory, a zarazem zdusi na długi szereg lat dążenie nauczycielstwa o polepszenie bytu, rzekomo z tego powodu, iż się już na nie skarb krajowy w r. 1905 zrujnował, bo musiał podwyższyć dodatki do podatków!... Taka wstrętna komedya wymagała koniecznie silnego protestu, zrobienia ogromnej wrzawy w dziennikach, ogłoszenia jej plakatami po większych miastach i gminach, bo z podobnym skandalem kraj jeszcze nigdy nie miał do czynienia.

Cóż się jednak nie dzieje? Oto wybiera się deputacya Towarzystwa pedagogicznego z prośbami do sejmowych potentatów, aby bódaj lata służby zniżyli z 40 na 35 (wszak to już jest) i za to „dobrodziejstwo" ofiarowywała „imieniem nauczycielstwa całego kraju" 3% od płacy zamiast dotychczasowych 2%. Czy ten skandal nie idzie w parze z osławionym projektem Wydziału krajowego? Kto dał szan. deputatom mandat do czynienia podobnych propozycyi? Wszak nauczycielstwo w ten sposób do mających się zagrabić 820.000 K. dołożyłoby jeszcze darmo ze swojej biednej kieszeni najmniej 100.000! Takie pertraktacye, to hańba, to srom!... Aby więc ratować sytuacyę, nasz redaktor z uszczerbkiem nadwątlonego zdrowia pojechał do Lwowa, tu w porozumieniu z prezesem wiecu, p. Soleskim, zredagował do Sejmu protest, który p. Soleski miał dać natychmiast wydrukować i przesłać do rąk każdego posła... P. Soleski jednak, o ile wiemy, tego nie uczynił. Wśród takich stosunków nie dziwcie się koledzy i koleżanki, że puszczyki sejmowe natrząsają się bezkarnie z nauczycielstwa, drwią z jego opozycyi, wnosząc podobne projekty...

Sejmowa komisya szkolna

miała humbugiem Wydziału krajowego zadanie bardzo ułatwione. Przyjmując z dobrą wiarą, szczerze czy obłudnie, iż za 840.000 K. zaledwie to można dać, co proponuje w swoim projekcie Wydział krajowy, ograniczyła się tylko do lepszego zaostrzenia projektu. Udawała, że radzi długo i głęboko, gdy faktycznie jej członkowie trawili czas na przyjemnej pogawędce, zastanawiając się nad tem, jakby tu więcej jeszcze zacieśnić autonomiczną obróżę na szyi biednego nauczycielstwa. Przy tej sposobności mistrz Bobrzyński odegrał niesmaczną rolę „obrońcy naszego zawodu" w bzdurnej sprawie wątpliwego pięciolecia dla nauczycieli tymcz. co usłużna prasa zaraz podniosła z wyrazem uznania (!)

Ostateczne wyniki obrad komisyi nie były też czem innem, jak parafrazowaniem sprawozdania Rady szkolnej krajowej, a zaznaczyły się ostrzej pogróżkami przeciw wiecownikom i głównym „hersztom wiecowym", przed których działalnością powinna Rada szkolna krajowa chronić podwładne nauczycielstwo. W takiej też rezolucyi mieści się wezwanie, by p. Płażek wstąpił w ślady Bobrzyńskiego i na nowo zaszczepił zbankrutowaną politykę szkolną niefortunnego mistrza.

Na to sławnej komisyi szkolnej tyle odpowiemy, iż minął już czas, w którym można było bańkami mydlanemi o patryotyzmie łudzić i straszyć wygłodzone nauczycielstwo, gdy się dopominało polepszenia bytu. Nauczycielstwo wie, na czem polega prawdziwy patryotyzm, patryotów szczerych potrafi odróżnić od patryotycznych oszustów i zdrajców sprawy narodowej, którzy dziś śpiewają „Boże coś Polskę", a jutro zginają swoje karki przed pomnikiem Katarzyny II. My wam, sławetni patryoci, sto razy powtórzymy, iż pierwsza oświata, niż wyrzucanie milionów na restauracyę Wawelu, która ma być wykonaną kosztem żołądka tysięcy nauczycieli, pobierających 250, 300 lub nieco więcej rocznego wynagrodzenia, kosztem ciemnoty milionów obywateli, powołanych do budowania przyszłości narodowej.

Jeżeli zaś „główni" członkowie sejmowej komisyi szkolnej i ich satelici w izbie sądzą, że tą nagonką na szczery patryotyzm nauczycieli ludowych potrafią wywołać w nich nienawiść przeciw naszemu organowi z tego powodu, że nasz redaktor swojem wystąpieniem spowodował tę „patryotyczną nagonkę", to i takie przypuszczenia świadczą chyba tylko o ograniczonej inteligencyi tych panów, o ich pyszałkostwie. Wszak oni już po pierwszym wiecu uczepili się niesłusznie nauczycielstwa z obawy przed polityczną organizacyą. To samo musieli uczynić teraz, z całym cynizmem, za wszelką cenę, bo idzie o ich skórę. Nauczycielstwo jednak już się rozumie na tej taktyce, dlatego też darzy nas coraz większem zaufaniem, czego dowodem znaczny wzrost pisma od ostatniego wiecu. Wiemy i my bardzo dobrze, że swoją bezwzględnością nie jednamy sobie przyjaciół w górze, u obłudnych demokratów, zaprzedanej, gadzinowej prasy i zdemoralizowanej części nauczycielstwa, w tej jednak bezwzględności spoczywa nasza siła. Byłoby z naszej strony szaleństwem, gdybyśmy dla przypodobania się naszym wrogom lub zdrajcom sprawy zawodowej mieli zmienić dotychczasową taktykę. Im więcej owe sfery na nas ujadają, tem lepiej. Widać, iż nasza praca jest im solą w oku, odnosi pożądany skutek, a to nas niewymownie cieszy.

Zatem niech sobie jeszcze puszczyki do czasu bez przeszkody urządzają koncerty.

Dyskusya szkolna w Sejmie.

Nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o stanie szkół ludowych wywiązała się w Sejmie dwudniowa dyskusya. Jest ona o tyle pouczającą, iż przyczyniła się wiele do wyjaśnienia sytuacyi. Posłowie wątpliwi puścili w niej farbę, demaskując swoje ukryte intencye. Źli rzucili się na nauczycielstwo z bezwstydną zuchwałością. Dobrzy znaleźli sposobność, aby wziąć w obronę stan nauczycielski. Do tych należą: Bojko, Bohaczewski, Michałowski, Stapiński, ks. Szponder. Wreszcie stanął w obronie nauczycielstwa także zacny wiceprezydent Rady szkol. kraj., dr. Płażek. Mowy te podajemy w streszczeniu.

Ks. Stojałowski ma głos!

Pater Stojałowski, któremu wielokrotnie pisma zarzucały konszachty z Moskalami, za co je skarżył, lecz zawsze przegrywał procesy, bo mu redakcye przeprowadzały dowody prawdy, przy dyskusyi szkolnej nagle zachorował na „patryotyzm". On, wielbiciel największego wroga polskiego

narodu, patryotą!! Rzucił się więc najprzód na naszego redaktora, do którego od dawna złość czuje. Wszak on nie przystał do partyi czcigodnego „prałata“, nie chciał chodzić w jednej parze z jego kompanionami, Orłowskim i Weingrünem, siedzącymi w kryminale, nic nie dał na olej do jerozolimskiej lampy, nie podpisywał weksli na rzecz „partyi“, ani się nie dał złapać na poselskie plewy, ofiarowywane mu pod „pewnymi warunkami“ przez zacnego patra. Dalejże więc na „zaprzańca“ sprawy narodowej, bo naród to pater Stojałowski ze swoimi „braćmi“. Przy tej sposobności nie mógł także darować całemu nauczycielstwu. Wszak i ono nie poszło pod jego sztandary, nie chciało mieć nic wspólnego z człowiekiem, którego pisma publiczne nazywały „politycznym oszustem“.

Rzucał się też w Sejmie na to nauczycielstwo, wydrwiewał jego nędzę, w którą nie chce wierzyć, bo sam ma pełne kieszenie przeróżnych funduszów, plótł piąte przez dziesiąte, że nauczyciele źle uczą i tym podobne bzdurstwa, z których miejscami do rozpuku się śmiano, twierdząc, iż staremu z głowy olej uchodzi, a najlepiej już ubawił audytoryum polsko-patryotyczną ekstazą, bo ani razu nie wspomniał przy tem o matuszce Rosyi, którą apoteozuje w swoich pismach.

Poseł Tomaszewski puszcza farbę.

Któż nie zna posła Tomaszewskiego? Uchodził on długi czas za przyjaciela nauczycielstwa lud., przynajmniej za takiego się mu przedstawiał. Każdy jednak z jego wniosków, zdążających rzekomo do naprawy stosunków, był tylko przeżuwaniem doktryn Bobrzyńskiego. P. Tomaszewski chciał nauczycielstwo zrównać co najwyżej z woźnymi, a już najlepiej świadczy o jego życzliwości osławiony projekt ustawy o Radzie szk. kraj., według którego Wydział krajowy miałby prawo zamianować (sic!) do niej członkiem jednego nauczyciela lud.

Obecnie, kiedy p. Tomaszewski został już dyrektorem gimnazyum we Lwowie, w czem widać dowód łask stańczykowskich i furtkę do dalszych awansów, popartych polityczną karyerą, uznał, iż nadeszła stosowna chwila, aby się popisał swoją bezwzględnością i energią wobec galicyjskich głodomorów, przez co prysną w górze resztki przędzeń o demagogię (!), gonienie za niewłaściwą popularnością.

P. Tomaszewski rzucił się tedy w Sejmie namiętnie na ostatnie olbrzymie wiece nauczycielskie, mówiąc, iż wodziły w nich rej młode siły (z siwym włosem, więcej niż 20 latami służby), że wiec odbył się niespodzianie (czy mieliśmy o pozwolenie prosić p. Tomaszewskiego?), że wypadł współcześnie z Towarzystwem ped. (Bajka, umyślnie zwołano mikroskopijny zjazd delegatów, by obrady wiecowe utrudniał), że na wiecu panował teroryzm (!!), a słowa naszego redaktora spotkały się z protestem (kilku, którzy ze wstydem musieli opuścić salę)...

Udał się p. Tomaszewskiemu tylko jeden zarzut, dziwny w jego ustach, bo korzystny dla kliki stańczykowskiej, mianowicie ten, iż komitet wiecowy był przez parę lat całkiem nieczynny. To prawda. Coby jednak powiedział p. Tomaszewski, gdyby ten komitet wykonywał program naszego redaktora? Żądałby może zaprowadzenia w Galicyi stanu oblężenia, sądów doraźnych, szubienicy, kata! Możemy go też uspokoić, że komitet uruchomi się we właściwym czasie i zrobi swoje, a za obecne przypomnienie serdecznie mu dziękujemy, bo podziała ono agitacyjnie na ogół nauczycielstwa ludowego.

P. Tomaszewski zarzucił wreszcie nauczycielstwu, szczególnie młodszemu, iż szerzy waśń społeczną (potwarz!!) i narodową. (Tę ostatnią tylko wszechpolscy stańczykowscy lizunie. Czy o tych myśli poseł Tomaszewski?). Występował przeciw seminaryom, szkołom wydziałowym i t. d.

Wobec wszystkich tych bezwstydnych ataków, nikną zupełnie nieliczne zresztą dobre strony mowy p. Tomaszewskiego, bo ostatecznie nie można wierzyć w ich szczerość. Tym też występem p. Tomaszewski zerwał wszystkie węzły, które go wiązały jeszcze z nauczycielstwem ludowem. Lepiej to dla niego i dla nas. Jemu, po tem wyznaniu nowej wiary politycznej, nic już nie stoi na przeszkodzie do dalszej karyery. Myśmy stracili jednego z niebezpiecznych przyjaciół i zyskali wyjaśnienie sytuacyi.

Ks. Buhaczewski

mówił kilka godzin. Był on echem wszystkich krzywd narodu ruskiego w galicyjskiem szkolnictwie. Mowa jego da się podzielić na trzy części: upośledzeniu Rusinów co do szkół wyższych, średnich i niższych. Zarzucił większości sejmowej, iż przeszkadza utworzeniu ruskiego uniwersytetu we Lwowie, że krzywdzi Rusinów w dziedzinie szkolnictwa średniego, czego dowodem, iż niema dotąd ani jednej ruskiej szkoły realnej, ani jednego ruskiego seminaryum naucz., a piąte gimnazyum ruskie w Stanisławowie nie może się doczekać otwarcia, gdy tymczasem przybywa rok rocznie po kilka polskich szkół średnich.

Co do szkolnictwa ludowego podniósł, iż we wsiach czysto ruskich zakłada się szkoły polskie, aby przy ich pomocy ludność tubylczą polonizować, szkoły nieczynne są przeważnie ruskie, ruskich szkół wydziałowych oraz posp. wyższego typu niema, a nawet ruska dwuklasówka jest rzadkością. Trudniej też o zorganizowanie szkoły ruskiej, niż polskiej. Dzięki temu analfabetyzm wśród ludu ruskiego przybrał zastraszające rozmiary. Inspektorów szk. Rusinów jest stosunkowo mało — inspektorzy Polacy w Galicyi wschodniej oddali się w wyłączne usługi wszechpolskiej hakacie, która za główne swoje zadanie uważa polonizowanie Rusinów przez szkołę, utrącanie patryotów ruskich, będących nauczycielami ludowymi. Mówca cytuje cały szereg faktów, stwierdzających prześladowanie nauczycieli za ich przekonania polityczne.

Wzywa władze szkolne, aby ostrzej zabrały się do inspektorów szkol., którzy tak na wschodzie, jak i na zachodzie nie dorośli do swego zadania. Awans zawdzięczają oni tylko protekcyi. Inspektorami pomianowano nieuków, znane powszechnie tępe głowy. Ci nie znoszą nauczycieli zdolnych, bo się wobec nich muszą żenować, innych traktują gburowato. W tem też leży źródło strasznych nadużyć inspektorów szk., na które jednak Rada szkol. kraj. spogląda obojętnie, aby się nie narazić potężnym protektorom tych kacyków. Takim stosunkom trzeba koniec położyć.

Dalej żąda mówca rozdziału Rady szkol. kraj. na polską i ruską i atakuje ostro Towarzystwo szkoły lud., które na wschodnich kresach zasiało walkę narodowościową, nieznaną dawniej. Wspomina na ostatni zjazd T. S. L. w Krakowie i na nienawistne występowanie na nim przeciw narodowości ruskiej. Zastrzega się też stanowczo, aby Sejm takiemu towarzystwu poruczał walkę z analfabetyzmem, bo byłaby ona tylko parawanem do rozdmuchiwania wzajemnej narodowościowej nienawiści i t. d. i t. d.

Mowa ks. Bohaczewskiego ma wielkie polityczne znaczenie. Jakkolwiek bowiem znaczna część posłów na ten czas usunęła się ze sal', aby nie słuchać gorzkich dla siebie pigułek, mowa ta jest ujęta dosłownie w stenogram sejmowy, pójdzie więc do ich ręki i do władz centralnych, które z niej wyciągną właściwe konsekwencye, jeżeli nie teraz, to później, gdy się zmieni konstelacya polityczna. Nie można jej przeto lekceważyć, ani ignorować. (Później przytoczymy ją w obszerniejszym wyciągu).

Mowa ks. Szpondra

jakkolwiek krótka, miała głębszy podkład, dotykała kwestyi, która inaczej byłaby pominięta milczeniem. Ks. Szponder mówił o seminaryach nauczycielskich, o niesłychanych praktykach klasyfikacyjnych, zwłaszcza w krakowskiem seminaryum męskiem, w którem tak gęsto padają kandydaci, jak gdyby walczyli pod Portem Artura. Wina tych rażących anomalii leży wyłącznie po stronie profesorów, wystawiających tem samem smutne świadectwo własnej pracy i zdolnościom. Żalił się, że na tego rodzaju operacye, jak niemniej na nieludzkie obchodzenie się z kandydatami, które przytrafiło się w ubiegłym roku w kilku miejscowościach (Tarnów, Rzeszów i t. d.), Rada szkolna krajowa patrzy obojętnie i wzywał ją do większej energii, bo podobne stosunki przynoszą wstyd naszemu szkolnictwu.

Mowa p. Michałowskiego.

Radca szk. Michałowski należy do lepszych posłów w Sejmie. Nie splamił się niczem, nigdy nie ujadał na nauczycielstwo, przeciwnie, o ile mógł, stawał w jego obronie. Jest on kontrastem do głośnego posła Tomaszewskiego. Obecnie zabrał głos niejako w sprawie osobistej, z powodu ataków jednego z poprzednich mówców na seminaryum tarnopolskie, którego jest dyrektorem. Zamiast jednak iść wzorem p. Tomaszewskiego i rzucić się na nauczycielstwo, które sprawy tarnopolskiego seminaryum bądź co bądź pierwsze podniosło — zwrócił się z wyrzutem do reakcyjnych mówców za to, iż swojemi mowami nauczycielstwo prowokują, zamiast stawać w jego obronie, polepszyć nader przykre stosunki, wśród których musi pracować, bo one to są główną przyczyną trwałego rozgoryczenia. P. Tomaszewskiemu zaś wręcz oświadczył iż błędne są jego poglądy o wychowaniu młodzieży, wychodzącej ze seminaryum. Seminarzyści są nieraz daleko lepiej wychowani, niżeli absolwenci gimnazyalni, bo nie urządzają „gęsiora“. (Co się przytrafia „dobrze wychowanym“ uczniom p. To-

maszewskiego). Mowa p. Michałowskiego była cięta, ogólnie się podobała.

Mowa posła Bojki.

Poseł Bojko w dłuższej i z wielką swadą wygłoszonej mowie poruszył między innemi także sprawę wieców nauczycielskich, na które ks. Stojanowski „wylał cały szaflik różnych rzeczy“. Jeżeli się dziś musi płacić więcej robotnikowi za jego pracę ręczną, to nic dziwnego, że i nauczyciele ludowi są też ludźmi, że drożyzna dała się i im we znaki, nic dziwnego, że proszą o ratunek, a gdy ten żółwim krokiem przychodzi, uciekają w przerażający sposób od swego zawodu. Sprawozdawca komisyi ubolewa, że na wiecu nauczycieli odezwały się hasła szkodliwe, sprzeczne z uczuciami narodu, Ja też gorąco pragnę, aby te uczucia były u wszystkich wyryte głęboko, ale trzeba to mieć na uwadze, że człowiek, którego pracę społeczeństwo nie zawsze ocenia i nierównomiernie wynagradza, traci cierpliwość i jak to mówią „tonący brzytwy się chwyta“. Są ludzie, którzy niebezpieczeństwa upatrują tam, gdzie ich nie ma, którym się jeno strachy i upiory, we śnie obśniewają... Nie trzeba znów widzieć takich straszydeł w wychowankach seminaryów nauczycielskich, jak je niektórzy panowie przewidują mylnie. Znam nauczycieli, których w swoim czasie zaliczano do anarchistów niemal, a dziś tacy starostowie, jak nie przymierzając p. starosta Michałowski, uznali, że to był tylko wymysł niegodziwych indywiduów. Okażmy więcej tym pracownikom serca — traktujmy ich po ludzku, bo ci ludzie zasługują na to, bo to są wychowawcy narodu! Proszę panów! ciemnotą wpadł nasz naród w straszliwe paszczęki wrogów, nie czem innem się z tych paszcz wyzwolim, jeno przez oświatę całego narodu — a jeżeli tak, a tak będzie, nie inaczej, to nie żałujmy ostatniego grosza dla sprawy dla nas tak świętej. Obowiązkiem naszym jest „całą piersią dąć w tę iskrę bożą“, jak powiedział Kasprowicz. Inaczej grób i niewola do nieskończoności. W prawozdaniu komisyi jest jeden znamienny ustęp a mianowicie że: „Ogólnem było zdanie, że nauka czytania zanadto jest przewlekłą“. Uwaga sz. komisji nie jest gołosłowna i ogół ludności sam uważa, że dziatwie nauka czytania idzie bardzo powoli i są dzieci, które jak się rodzice wyrażają: „po 2 roki siedzą na elementarzu“. Chcę powiedzieć, że nasi bracia za Wisłą mają łatwiejszy do nauki elementarz, aniżeli my. Przed 10 laty, jedno towarzystwo pedagogiczne w Anglii umyśliło rozstrzygnąć ciekawą kwestyę: jakim dzieciom na świecie najłatwiej nauczyć się czytać? Sprowadzili sobie ci ludzie elementarze z całego świata i pokazało się, że z pomiędzy pięciuset przeszło najbardziej rozpowszechnionych elementarzy najlepszym uznano elementarz Promyka z Warszawy, z którego może się dziecko samo za 5 — 8 tygodni nauczyć czytania. Widać, że ten elementarz musi być praktyczny, skoro szanowny przyjaciel narodu, pan Konrad Pruszyński, (Promyk) wydał go już przeszło 705 tysięcy egzemplarzy. A czyby też tak nasza Rada szkolna nie mogła spróbować nauki czytania na tym właśnie elementarzu, uznanym przez samych Anglików, a więc przez naród najoświeceńszy, za najłatwiejszy i najlepszy?

Zgadzając się zresztą na wnioski szan. komisyi, na tembym poprzestał, gdyby nie szan. ks. poseł Wilczkiewicz, który tak biadał nad brakiem księży w Galicyi, a powód tego braku upatrywał w pewnym odłamie prasy i zadzwonił na wielki dzwon, by Sejm spieszył mu na ratunek w tak przykrym razie. Ja pozwolę sobie być pod tym względem innego zdania. Takiego znów braku księży nie widzę, bo choć są pewne luki w szrankach duchownych, to łatwoby je można wypełnić co do nauki religii w szkołach, wypełniając ich klasztornymi. Tylko temu księdzu potrzebaby dostarczyć środków do życia, bo choć to duchowna osoba, ale ma na sobie i to grzeszne cielsko, a to bez pokarmu i odzieży, nawet u księdza obejść się nie może. Narzeka się na brak księży, a czy tu między nami nie siedzi jeden (ks. Szponder), co aż grzech, jak się marnuje za to, że go lud wybrał posłem. Reforma potrzebna jest w tym kierunku, aby wikarzy mogli otrzymywać pięciolecia do swych pensyj, aby po pewnych latach służby otrzymali tytuł i pensyę proboszcza.

Mowa p. Stapińskiego.

Mowca konstatuje, że szkolnictwo niedomaga, skutkiem złego funkcjonowania rad szkolnych okręgowych. Zamiast nich urzęduje „wydział rady szkolnej“ razem z inspektorem i starostą. Rezultat tego urzędowania jest ten sam, co wydziałów powiatowych, w stosunku do rad powiatowych. Tam, gdzie jednostki rządzą, tam nadużycia być muszą i muszą się mnożyć. Chociaż ze strony rady szkolnej kraj. widać dążność do polepszenia stosunków nauczycielskich, to w radach szkolnych okręgowych są nieporządki. Ks. Dutkiewicz, inspektor w Gorlicach, nie powinien być inspektorem, a gdyby rada szkolna krajowa była uwzględniła zażalenie mowcy z poprzedniego roku co do tego inspektora, to nie bylibyśmy się doczekali tak jaskrawego nadużycia i fałszerstwa wyborów, jakich się ks. Dutkiewicz niedawno dopuścił... Obok znanego aż nadto faktu oburzającego sfałszowania wyborów na konferencyi okręgowej, przytoczył p. Stapiński fakt, że ks. Dutkiewicz wszystkie zamężne nauczycielki z Gorlic powyrzucał dlatego, że te mają ochronę przed jego samowolą. Na dowód podał mowca cały szereg nazwisk. W ciągu trzechletniego urzędowania ks. Dutkiewicza cały personal nauczycielek zmienił się, a mowca nie chce wywoływać zgorszenia przytaczaniem faktów wprost ohydnych.

Po drodze tylko zawadzimy o inspektora w Grybowie, który miał odwagę wezwać nauczycielstwo okólnikiem, aby ze szkół wyrzuciło portrety Kościuszki i Sobieskiego (hańba!)... W Nowym Sączu inspektor Zagrodzki, jeżeli mu się nie podoba nauczycielka lub nauczyciel, to natychmiast go suspenduje, nawet choćby zdarzył się taki wypadek, że nauczyciel nie mógł objąć obowiązków dla braku szkoły...

Inspektor Grzebieniowski z Ropczyc, zawdzięczający posadę swoją poparciu eksc. Abrahamowicza (wesołość), chociaż ma tylko 4 klasy ludowe, sypie na wszystkie strony złe świadectwa z hospitacyi tym nauczycielom, którzy mu się nie podobają. A również chyba nie powinien istnieć okólnik Rady szkolnej okręg. lwowskiej, zabraniający nauczycielom w Mikłaszowie „wszelkich odczytów, skierowanych ku umoralnieniu ludu tamtejszego“.

Przechodząc do sprawozdania komisyi szkolnej, zastrzega się mowca przeciwko żądaniu dla nas jakiegoś specyalnego wychowania (rolniczego). Nam potrzeba wychowania takiego, jak gdzieindziej, bo nasz rolnik nietylko z rolnictwa żyje, nie można mu dać wykształcenia, żeby po za rolą niczego nie widział. Żąda mowca dalej usunięcia typów szkolnych wiejskich i miejskich, bo dzieci włościańskie, chcące przejść do szkół miejskich, mają wielkie uciążliwości.. Niesłychana rzecz jest to ciągłe zamykanie seminaryów dla braku miejsca — nie skąpmy tych przybytków wiedzy, bo to się nam opłaci. Nie bawmy się w ciuciubabkę: nie przyjmuje się do seminaryów dla braku miejsca, a szkoły stoją pustką dla braku nauczycieli! Nie należy dalej, być bezwzględnym w ściąganiu kar za przymus szkolny, bo przecież są wypadki, że na całą rodzinę chłopską jest czasem tylko jedna para butów, jakże więc dzieci chodzić mogą regularnie do szkoły! Wreszcie przytoczył mówca cały szereg żądań ludności od szkoły, a między innemi kwestyę podręczników szkolnych, zeszytów, przynaglenia pewnych gmin do budowy szkół, szkół zakonnych, które dużo kosztują, a uczą tylko śpiewać i kłaniać się i t. d.

Rada szkolna krajowa obecna potrafiła spowodować pewne uspokojenie w szeregach nauczycielskich – gdyby przeto spełnić się dały najnaglejsze żądania — spokój byłby zupełny. Nie należy się obawiać wieców nauczycielskich, bo cóż dziwnego, że zbierze się w tak dużych zgromadzeniach trochę goryczy. Mniej trochę batoga, a więcej wyrozumiałości! (oklaski).

Mowa dr. Płażka.

Wywody mowców w dyskusyi o szkołach ludowych przerwał niejako w połowie, głos urzędowy wiceprezydenta Rady szkolnej kraj., dr. Płażka, który zbijał, prostował i wyjaśniał zarzuty już podniesione i równocześnie, o ile możności starał się przewidzieć to co zapisany po nim do głosu szereg mowców jeszcze podniesie. Prostował twierdzenie, jakoby przy bezpłatnem rozdawnictwie książek gorzej traktowano uczniow ruskich niż polskich. Co do inspektorów szkolnych, to wszelkie wniesione przeciwko nim zarzuty, a także podniesione w dziennikach, bada Rada szk. kraj. bardzo ściśle i karze wszelkie przewinienia, tak samo, jakby karała nauczycieli, gdyby ci pragnęli wprowadzać do szkoły waśń narodowościową.

Przyznał, że przymus szkolny z różnych powodów nie jest wykonywany ściśle. Rada szkolna jednak uwzględni wszelkie życzenia Sejmu tak w tej sprawie, jak i wogóle w sprawie podniesienia frekwencyi szkół. Liczba szkół, aczkolwiek zwolna, podnosi się jednak stale. W tym roku naprzykład zorganizowano 78 nowych szkół, dalsza organizacya jest w toku, ale natrafia na ten główny szkopuł, że koszta budowy szkoły nie stoją w prostym stosunku do krajowych subwencyi i zobowiązań gmin. Walka z analfabetyzmem leży bardzo Radzie szkolnej krajowej na sercu, tak samo, jak podniesienie stano-

wiska katechetów i udzielenie im wpływu na klasyfikacyę, jak wreszcie i podniesienie kierunku rolniczego w seminaryach nauczycielskich. Wzrost liczby nauczycielek, w stosunku do nauczycieli nie napawa mowcy obawą. Objaw ten zasługuje bardziej może na uwagę pod względem społecznym, aniżeli pedagogicznym. Ze stanowiska administracyi szkolnej pomnożenie licby nauczycielek nie jest wcale ujemne.

Przy końcu poświęcił dr. Płażek kilka uwag wiecom nauczycielskim, które tyle krwi napsuły różnym czynnikom. Wiece te obydwa, polski i ruski, powiada mowca, dały powód do przykrych spostrzeżeń, pierwszy z powodu namiętnej, nieraz i niesprawiedliwej krytyki urządzeń szkolnych, drugi z powodu wybitnie zaznaczonego separatyzmu narodowego. Zapatrywania jednak, wyrażone na tych wiecach, są zapatrywaniami jednostek tylko, Rada szkolna nie może i nie chce ograniczać swobody i wolności zdania nauczycielstwa, o ile ono objawia się w granicach legalnych. (Mowę p. Płażka umieścimy później całkowicie. Przyp. red.)

(C. d. n.)

Kronika pedagogiczna.

Wiec nauczycielstwa bukowińskiego odbył się w Czerniowcach 15 września b. r. przy udziale przeszło 1000 członków. Życzenia pomyślnych obrad napłynęły od pierwszych dostojników kraju, namiestnika. metropolity grecko-oryent. itp. Wiec zażądał zrównanie płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych czterech ostatnich rang (całkiem słusznie, skoro państwowi urzędnicy manipulacyjni dochodzą do złotego kołnierza) zatwierdzenia uchwalonej przez Sejm postępowej procedury dyscyplinarnej i spełnienia innych, mniej ważnych postulatów... Ponieważ nauczyciele bukowińscy są już politycznie zorganizowani, Sejm bukowiński, znając ich siłę, natychmiast uchwalił wniosek, aby komisya szkolna jeszcze w bieżącej kadencyi przedłożyła projekt ponownej regulacyi płac nauczycielskich, jakkolwiek już teraz nauczycielstwo bukowińskie pobiera dwa razy wyższą płacę od naszego, a artykuły żywności są tam daleko tańsze, niżeli u nas... Oto przykład dla galicyjskiego nauczycielstwa, groźne „mane, tekel, upharsin“ dla galicyjskich puszczyków sejmowych.

Skandaliczny obrót bierze sprawa seminaryów słowiańskich na Śląsku. Dr. Koerber kokietuje do tego stopnia z Niemcami, iż miał im przyobiecać, że polskie semin. naucz. powstanie zamiast w Cieszynie w Polskiej Ostrawie, a czeskie nie w Opawie tylko w Königsbergu. Wywoła to niewątpliwie wielką burzę w czeskich kołach parlamentarnych, bo o opozycyi polskiej, służalczej reprezentacyi, niema mowy.

Zaniedbanie języka ruskiego w gal. seminaryach utrakwistycznych jest według „Promin'a“ niesłychane. Profesorowie lekceważą sobie ów przedmiot, jakby był nadobowiązkowy, kładą go na równi z gimnastyką, często też sami mało umią po rusku. Tem samem potrzeba czysto ruskich seminaryów jest uzasadniona.

Hojny kosztorys. Kierownicy szkół lud. lwowskich zażądali, by gmina kazała zapuścić podłogi klas amerykańskim olejem, chroniącym od kurzu. Magistrat przeszedł nad tem do porządku, bo budownictwo obliczyło koszt zapuszczenia na kilkanaście tysięcy koron. Tymczasem niektórzy kierownicy szkół inowacyę tę przeprowadzili we własnym zarządzie, tak tanio, iż do wszystkich szkół kosztowałaby tylko 1000 kor. Widocznie spekulował ktoś w gminie na gruby zarobek i — sztuka się nie udała.

Reforma austr. seminaryów nauczyciel. w duchu reakcyjnym według projektu prof. Hirna została przez aus. ministerstwo oświaty odrzucona.

Słowiańskie i włoskie szkoły średnie w Gorycyi zostaną w myśl jednogłośnej uchwały ta nt. sejmu powiększone równomiernie przez założenie po jednem gimnazyum i jednej szkole realnej w obu językach.

Z Austryi górnej. Na kraj. konferencyi naucz. w Lincu uchwalono wszystkimi głosami przeciw dwom, wniosek referenta Lechnera z Uhrfartu, by Rada szkolna krajowa uchyliła rozporządzenie o praktykach religijnych młodzieży szk.

Z Pragi czeskiej donoszą, iż w tamt. 10. niemieckich szkołach średnich było w r. szk. 1904 razem 2.430 uczniów, z tego 41% niemców, 44% żydów, 14% czechów, reszta innych narodowości.

Budżet szkół lud. w Morawii na r. 1905 wynosi 16,149.027 K. (U nas zaledwie 10½ milj.)

Przeciw nauczycielkom wystąpił sejm morawski, a za jego przykładem poszedł Wiedeń, bo tu i tam powzięto stanowcze uchwały, iż nauczycielki, wychodzące za mąż, tracą tem samem swoje posady.

Z politechniki w Bernie austr. Okoliczni nauczyciele lud. czescy zapisują się do tej szkoły w charakterze słuchaczy nadzwycz. W ten sposób pragną się dalej kształcić i uczynić swoją pracę w szkole więcej wydatną.

Szkoły lud. w Berlinie. Było ich w ubiegłym roku 264 o 4576 klasach z 216.040 dziećmi. Na jedną klasę wypadało 47 uczniów. Najstarszy nauczyciel miał 79 lat życia, a uczył 53 lata! (Naturalnie dobrowolnie).

Ze Sejmu. W dalszym ciągu domagali się posłowie: Fruchtmann i tow. zasilenia Rady szkol. kraj. reprezentantem wyznania mojżeszowego, Szwed przeniesienia Żywca do II kl. płac, Kraiński szkoły realnej w Sokalu; Tarnawski szkoły realnej w Przemyślu; Szajer szkoły realnej w Kolbuszowej; Żardecki szkoły średniej w Łańcucie; Wojciech Dzieduszycki zmiany ustawy o języku wykładowym w tym kierunku, aby na wniosek Rady szkolnej kraj. mógł minister oświaty postanowić, aby w szkole średniej z jęz. wykładowym polskim nauka języka ruskiego i odwrotnie, była nauką obowiązkową; Potoczek, aby nauczycielstwo zajmowało się podniesieniem hodowli owiec, drobiu, królików, ryb, pszczół, lnu i konopi (a może jeszcze niańczyło dzieci szan. posła. Przyp. zecera); Głąbiński zaniechania utworzenia niemieckich (!) paralelek przy sem. naucz żeń. we Lwowie.

Drobne wiadomości szkolne ze Sejmu. Komisya szkolna uchwaliła jednomyślnie wniosek p. Dzieduszyckiego w sprawie obowiązkowego zaprowadzenia nauki języka polskiego i ruskiego we wszystkich szkołach średnich i przekazała Wydziałowi kraj., oraz kraj. Radzie szk. do zbadania kwestyę zaliczek na płacę dla nauczycieli ludowych (Nowa zwłoka)... Profesorom szkoły dublańskiej przyznał Sejm płacę 4800 K., dodatek aktywalny 720 K., pięć pięcioleci po 600 K., przez co dojdą do 8520 K. rocznych dochodów! Prócz tego uchwalono dla tej szkoły 140.000 K. na inwestycye. Na to są pieniądze, dla nauczycieli lud. niema. Uchwalono dalej na wniosek komisyi szkolnej wezwanie do rządu, by zniósł przepis, wykluczający uczenice prywatne z państwowych gimnazyów przy egzaminie dojrzałości od uwolnienia od egzaminu z historyi i fizyki, natomiast przyznał im te same ułatwienia, jakie przysługują młodzieży męskiej. Komisya szkolna proponuje już pono na całą regulacyę płac naucz. lud. 40 tys. koron! (A gdzie zapowiedziana reszta 800.000?? Taka regulacya to skandal nad skandalami).

Szkoły przemysłowe w Sejmie. Komisya przemysłowa postawiła odnośnie do tych szkół wezwanie do rządu: 1) aby przez władze przemysłowe pierwszej instancyi nieustannie czuwał nad regularną frekwencyą (już kilkadziesiąt ponawiano bez skutku to żądanie; 2) ażeby przy akademii handlowej we Lwowie utworzył specyalne kursa dla nauczycieli uz. szkół przemysłowych; 3) o wybudowanie gmachu dla wyższej szkoły przem. w Krakowie; 4) o wybudowanie nowego gmachu dla szkoły przem. we Lwowie, Kołomyi i Zakopanem; 5) o zaprowadzenie w wyższej szkole przem. w Krakowie kursa dla bronzowników i cyzelerów; 6) o założenie w szkole przem. lwowskiej dziułu elektrotechnicznego, stałych kursów dla palaczy i dozorców maszyn; 7) o jednoroczną służbę wojskową dla szkoły przemysł. krakowskie... Wezwanie to przyjęto bez wszelkiej dyskusyi.

Sanatoryum naucz. nad brzegami Adryatyku buduje związek austr. nauczycieli lud.

W Austryi Dolnej brakło w br. szk. 165 nauczycieli. mimo kilkakroć większych płac niż u nas!

Polepszenie płac naucz. lud. we Wiedniu przedstawia się nast.: dyrektorowie szkół wydz 4600 K. dyrektorki 4200 K.; kierownicy szk. lud. 4000 K., kierowniczki 3700 K.; nauczyciele wydz. I. klasy 3600 K., nauczycielki 2900; nauczyciele szk. lud. I. kl. 3000 K., (lki) 2500 K.; nauczyciele tymcz. (ki) 1200 K. Prócz tego pobierają wszyscy 6 kwinkweniów po 200 K. Cóż na to powie „wielki demokrata“ Tomaszewski, który za najwyższą łaskę uważał zrównanie płac minimalnych, emerytur i zaopatrzeń z poborami pachołków państwowych ostatniej klasy!

Zapiski naukowe.

50-lecie Towarzysrwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie odbyło się w ubiegłym miesiącu. Jest to instytucya dla sztuki polskiej bardzo doniosła. Urządza nieustającą wystawę, pośredniczy w sprzedaży dzieł artystów, wydaje dla swoich członków rok rocznie piękne artystyczne premie, prócz tego biorą oni udział w losowaniu dzieł sztuki. Artyści otrzymali za jego pośrednictwem przeszło milion koron, a publiczność została zasypaną pięknymi sztychami i obrazami. Opłata członka uprawniaca do stałej premii i udziału w losowaniu wynosi 10 kor. rocznie.

Helgoland maleje. Wyspa Helgoland, zajmująca 0·592 km. powierzchni, ustawicznie maleje, albowiem glina łupkowa, z której się składa, bywa wypłukiwaną przez morze i opady atmosferyczne. Zamyślają ją ubezpieczyć od dalszego ubytku podmurowaniem i drenami.

Kolej elektryczna na Montblank, której budowę niedawno zaczęto, wzniesie się aż do wysokości 4815 m. Długość linii 18·5 km., z czego 3 km. na tunele. Pociąg będzie się składał z lokomotywy i 2 wagonów, w których znajdzie pomieszczenie 84 ludzi. Dziennie może kursować 10 razy tam i napowrót.

Londyn portem morskim, dla największych okrętów, pragną uczynić anglicy. Pochłonie to kolosalne sumy.

Telegrafowanie fotografii według systemu prof. Korna odbywa się w następujący sposób. Dwa cylindry, z których jeden jest umieszczony na stacyi wysyłającej, a drugi na odbierającej, obracają się równocześnie. Fotografię, zrobioną na filmsie, którą chcemy „przetelegrafować“, umocowujemy na pierwszym szklanym cylindrze, na drugim zaś czysty films. Cieniutki promień światła z lampki Nernst'a,ześrodkowany przez soczewkę, pada na fotografię, przenika przez films i oświetla ognisko selenowe, umieszczone wewnątrz cylindra. Zależnie od tego, czy promień pada na jaśniejsze, czy też na ciemniejsze miejsce filmsa, selen zostaje mocniej lub słabiej oświetlony, a wskutek tego zmniejsza lub zwiększa swój opór na działanie prądu elektrycznego. Ponieważ zaś ognisko selenowe jest połączone z bateryą akumulatorów, więc wrażenia te przechodzą po drucie do następnej stacyi i odtwarzają się wiernie na czystym filmsie.

Mleko w proszku, przeznaczone do handlu na wielką odległość, kosztuje 2 kor. 50 h. za 1 kg.

Telegrafowanie bez drutu systemem Marconiego przeprowadzono na Atlantyku aż do odległości 3.600 klm. To daje podstawę do bezpośredniego porozumienia się Europy z Ameryką. Niektóre okręty przewozowe wydają już w czasie podróży własne dzienniki przy pomocy telegrafu Marconiego, utrzymującego połączenie z lądem.

„Promyka“ dwutygodnika ilustrowanego dla dzieci i młodzieży, wyszedł Nr. 17 i zawiera: Daniłowskiego „Dawne dzieje“, Dandeta: „Nadzwyczajne przygody imci pana Kartarina“, Karaskonn: „Pamiętnik Józia Gajka, ucznia I. kl. gimn.“, Nimfy i rusałki, gry i zabawy, liczne zagadki, szarady, korespondencye od redakcyi, oraz „Kącik dla małych dzieci“. „Promyk“ jest dotychczas jedynem polskiem pismem dla dzieci, które postępowi rodzice mogą z całym spokojem dzieciom swoim dać do ręki. „Promyk“ zamieszcza opowiadania, które budzą w dziecku głębsze uczucie miłości bliźniego; zaznajamiają w sposób odpowiedni z literaturą ojczystą powszechną; wprowadzają w przecudny świat przyrody, w którym uczy myśleć ściśle i trzeźwo, spostrzegać i obserwować. Prenumerata kwartalna 50 halerzy. Na żądanie numera okazowe darmo. Adres: Lwów, Miłkowskiego 11.

Wiadomości potoczne.

Oszustwa wyborcze inspektora szk. ks. Dutkiewicza weszły w nową fazę. Pokrzywdzeni w swoich prawach odnieśli się do Prokuratoryi państwa, a ta wdrożyła przeciw inspektorowi śledztwo sądowo-karne. Wobec tego i Rada szkol. kraj. musiała się ruszyć w swoich posadach, inaczej udałaby może, że o niczem nie wie, jak przy wielu innych łajdactwach inspektorów szkolnych. Po długich, burzliwych naradach, wysłała na śledztwo hofrata Dembowskiego, ulubieńca okręg. insp. szkol., którzy w nim widzą dziedzica idei Bobrzyńskiego. Ks. Dutkiewicz wyrażał podobno wobec niego zdziwienie, że go Rada szkol. kraj. czepia o taką bagatelkę, a na poparcie wyjął książkę o swoim koledze insp. Schaschku, któremu daleko grubsze sprawy uszły bezkarnie. Zresztą on się tylko zaprawiał do wyborów sejmowych i parla-

mentarnych przeciw „czynnikom rozkładowym“. Zdaje się też, że ten ostatni argument najwięcej go obroni, a może się nadto spełni jego żądanie, by „dla przykładu“ 3/4 okręgu gorlickiego przenieść za dziesiątą granicę! Wszak żyjemy w Galicyi!

Niezły interes mieli z tegorocznych egzaminów kwalif. członkowie krakowskiej komisyi, bo „grubsi“ otrzymali po paręset koron „netto“ (dyr. Vimpeller przeszło 500!), płynących z kieszeni nędzarzy-nauczycieli, którzy nawet za tę czynność muszą się grubo opłacać. A przecież egzamina te członkowie komisyi powinni przeprowadzać darmo, bo w owym czasie są zwolnieni od zwykłych zajęć urzędowych, lub za skromną remuneracyą z Rady szkolnej krajowej. Obecne stosunki egzaminacyjne z grubemi opłatami są wprost skandalem, który czemprędzej należy uchylić, także i dlatego, by licznie tu i owdzie pieczętowani kandydaci nie sądzili, iż dzieje się to gwoli tego, by drugi raz powiększali dochody egzaminatorów!

Generalne pieczętowanie przy egzaminach wydziałowych przeprowadzono w październiku b. r. przed komisyą lwowską, bo padały całe grupy kandydatów. Zwracamy na to uwagę Rady szkolnej krajowej, ponawiając żądanie, by także te egzamina, jak wszystkie fachowe w innych dykasteryach służby publicznej, (poczta, telegraf, skarbowość itd.) były wolne od taksy.

„Nosił wilk owce“... Na to przysłowie powinien sobie przypomnieć wszechwładny do niedawna nowosądecki inspektor szkolny, Józef Babraj-Zagrodzki, który hojnie stosował § : 9, a uwiecznił się prześladowaniem ś. p. Henryka Kisielewskiego — bo został przeniesiony do Rzeszowa. Stało się to w znacznej części za przyczyną p. Gutowskiego, którego Zagrodzki w swoim czasie zmusił także do opuszczenia posady, za co mu teraz razem z em. sekretarzem starostwa, p. Sozańskim, takiego podstawił mu stołka, iż po skandalicznych procesach sądowo-karnych, a podobno i „namacalnych“ dowodach „sympatyi“, musiał Nowy Sącz opuścić... Tego faktu nie zmienią też lokajskie manifestacye lizuniów Zagrodzkiego, zwłaszcza, iż wiadomą jest rzeczą, że za jego rządów szkolnictwo w okręgu nowosądeckim bardzo podupadło. Ludzie prawdziwie zdolni niczego nie mogli się w nim dosłużyć, natomiast miernoty, z któremi Zagrodzki wchodził w uderzającą poufałość, zajęły najlepsze pozycye, co wywołało niezdrową atmosferę, a jego następcy utrudnia sanacyę.

„Szkoła“ się oburza na starszą nauczycielkę, Matyldę Z. (iembicką?), za to, iż młodego księdza pocałowała publicznie w rękę na okr. konferencyi naucz. w Rudkach. My opowiemy „Szkole“ co innego. Oto trafiają się w Podgórzu nauczycielki, które pono żonę insp. Udzieli nawet w biurze tamt. Rady szk. okręg. w jego przytomności i bez jego opozycyi całują na przywitanie w rękę, choć nie są pokojówkami. Inne znowu naprzód się mu kłaniają i mówią „całuję rączki“... Takie osoby trzeba publikować po imieniu i nazwisku, a Rada szkol. kraj. niechaj udzieli taże okr. inspektorom szk. lekcyi dobrego wychowania.

Z martyrologii ruskiej. „Promin“ opisuje w num. 20 nast. wypadek. W Junaszkowie, pow. rohatyńskim, pracował przez 22 lat wzorowy nauczyciel, Korolczuk, który przez szerzenie sadownictwa, pszczelnictwa, zakładanie towarzystw oszczędnościowych, podniósł dobrobyt gminy, więc też był powszechnie lubiany. Ponieważ jednak uchodził za szczerego ruskiego patryotę, postanowiono go zgubić. Ktoś nadesłał mu kilka egzemplarzy skonfiskowanych „Nowomodnych kolęd“, a w ślad za tem starosta Grodki nasłał na niego żandarmów, którzy przeprowadzili w jego domu rewizyę i zabrane kolędy przedłożyli władzy. Wytoczono mu proces sądowy przez prokuratoryę, Korol. został jednak uwolniony od wszelkiej winy i kary, bo tych pism wcale nie sprowadzał, ani nie kolportował. Starosta jednak, chcąc okazać swoją wszechpolską gorliwość, przedstawił Korolcz. namiestnikowi w czasie lustracyi starostwa, jako niebezpiecznego hajdamakę. W lot też przyszło polecenie, aby mu wytoczyć dyscyplinarkę. Kiedy zaś i ta nie wykazała jego winy, gruchnięto Korolczuka na mocy art. 19 do Bełejowa w Dolińskiem, prawdziwej pustyni, oddalonej o 21 km. od kolei żelaznej. Tem samem został Korolczuk kompletnie zrujnowany, bo musiał się za bezcen wysprzedać. Podobny los spotkał zdolnego naucz. Balickiego z Bursztyna, przeniesionego na podstawie podłej denuncyacyi do Rozdołu... Takimi to środkami przeprowadza się na Rusi „narodowościową zgodę“.

Wojownicza niewiasta. P. Aleksandrowiczówna, lwowska nauczycielka i dygnitarka w subwencyonowanem przez Sejm towarzystwie nauczycielek, wlokącem ultra-lojalny żywot, zapałała do naszego redaktora srogim, „wszechpolskim“ gniewem, dziwiąc się i oburzając, iż są jeszcze tacy, którzy razem z nią nie zawodzą przeciw niemu gromobójczych trelów... Piękna dziewico! Przed czterdziestu laty mogłaś być dla niego niebezpieczną; teraz tylko go bawisz twym panieńskim gniewem. A radzimy przytemperować języczek, bo, jak on zacznie drukować o Tobie nowinki, dopiero naród będzie miał uciechę!

Sprawa nauczycielek.

„Kuryer Lwowski“ pisze o niej następująco: Dyskusya sejmowa nad szkolnictwem ludowem dotknęła w tym roku tak w komisyi szkolnej, jak i w pełnej Izbie kwestyi kobiecej. Dało do tego powód sprawozdanie Wydziału krajowego, które podniosło zwiększający się napływ kobiet do zawodu nauczycielskiego. Wiał z tego sprawozdania duch wyraźnie nieprzychylny dla nauczycielek, zarzucano im, że zbyt często potrzebują dłuższych urlopów i zbyt licznie opuszczają stałe posterunki, gdy im się zdarzy sposobność zamążpójścia.

Jednak już w komisyi okazano mniej niechęci dla nauczycielek i skonstatowano tylko fakt, że szkolnictwo ludowe wskutek przewagi kobiet przebywa znamienną przemianę co do personalu, a w następstwie odbić się to musi na organizacyi nauczycielstwa i w stosunkach szkolnych.

Za to w pełnej Izbie oceniono bliżej ten fakt i starano się odpowiedzieć na pytanie, czy kobiety stanowią w szkolnictwie ludowem czynnik pożądany i dodatni, czy też wnoszą może do szkoły ludowej wpływy ujemne. Odpowiedź była konieczną ze względów praktycznych, gdyż od niej zależeć musiało stanowisko Sejmu i społeczeństwa w tej sprawie. Jeśli kobieta jest w szkolnictwie żywiołem poślednim, mniej wartościowym, niż mężczyzna, należałoby dążyć do wyrugowania kobiet z tego zawodu, jeśli zaś nauczycielka równie dobrze spełnia swe zadanie, to niema powodu wstrzymywać napływu kobiet do zawodu nauczycielskiego.

I Sejm stanął w obronie kwalifikacyi kobiet do nauczycielstwa, a usposobienie, które zapanowało w Izbie podczas tej dyskusyi, jest dowodem, że kraj pracę nauczycielek ceni należycie.

Przytoczono różne i ważne argumenty na korzyść kobiet. Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, jako fachowy znawca, orzekł, że przewaga kobiet w szkolnictwie ludowem może tylko ze stanowiska społecznego nastręczać pole do badań, gdyż ze stanowiska pedagogicznego niema żadnej wątpliwości co do pożytku z nauczycielek, a nawet kobieta z natury ma szczególne uzdolnienie do nauczania i wychowywania dziatwy. Inni mowcy wskazywali na to, że lud wiejski woli nauczycielkę, niż nauczyciela dlatego, bo dziewczęta mogą się przy nauczycielce uczyć robót kobiecych. Jest to wzgląd bardzo ważny, bo nauka robót kobiecych wywiera wielce kulturalny wpływ na ludność, podnosi zamiłowanie czystości i porządku i przysposabia dziewczęta do obowiązków gospodyni domu.

Do tych dodatnich stron nauczycielki przyczynić można jeszcze niejedno. Nauczycielka, będąc pozbawiona praw wyborczych, nie bierze udziału w agitacyi politycznej, w której nauczyciele nieraz wbrew swej woli bywają nadużywani. Włościanin, widząc niejednokrotnie nauczyciela w roli agitatora wyborczego, działającego przeciw zamiarom uświadomionego włościaństwa, widząc, jak taki nauczyciel służy konserwatywnej partyi za naganiacza, jak trunkiem i gotówką nabywa głosy dla kandydata komitetu centralnego, musi tracić zaufanie do nauczycieli i do szkoły. Na prowincyi wynikają z tego niekiedy liczne kolizye, wytwarza się stosunek nieraz wrogi między nauczycielem a ludnością, bo lud odczuwa wprost nienawiść do człowieka, który pomaga wydzierać mu jego prawo polityczne. Z nauczycielkami niema tych zatargów.

Bardzo też liczne są na prowincyi małżeństwa nauczycieli z nauczycielkami; wpływają one korzystnie na naukę szkolną, bo wprowadzają do szkoły pewne ciepło rodzinne, a kojarząc dwie osoby w tym samym zawodzie w związek familijny, podnoszą poziom fachowego wykształcenia i ożywiają zamiłowanie w pracy przez ustawiczną wymianę myśli i wrażeń w zakresie spraw szkolnych.

Możemy więc zupełnie być spokojni o losy szkolnictwa ludowego, chociażby napływ kobiet jeszcze się zwiększył. Dla nauczycieli nie stanowią one konkurencyi, albowiem jest w kraju do obsadzenia tyle posad nauczycielskich, że o miejsce nie trzeba się dobijać, a znajdzie się zajęcia dość i dla nauczycieli, byle tylko zjawić się zechcieli. Wobec tego zaś, że szkolnictwo ludowe przedstawia jeden z nielicznych zawodów, dostępnych i stosownych dla kobiety, wobec tego, że wzrost powszechnej oświaty szybko powiększa zastępy kobiet pragnących utrzymać się z pracy umysłowej, napływ kobiet do zawodu nauczycielskiego musi się wzmagać. Chcąc ten napływ ograniczyć, należałoby otworzyć dla wykształconych kobiet inne pola pracy.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Mimo kiepskiego stanu finansów, komisye sejmowe hojnie szafują pieniądzmi na cele zbytku, lub dla służalczych towarzystw. Ich wnioski Sejm niewątpliwie załatwi, a nawet popodnosi poszczególne pozycye. Tylko dla oświaty pieniędzy niema. Zresztą trzeba mieć rezerwy, bo kto wie, czy nie wybuchnie nowy run w gal. Kasie oszczędności z powodu rozrzutnej gospodarki w kopalniach schodnickich, będących jej własnością, a wykazujących po parę milionów straty rocznie. Zasługuje na uwagę jednomyślnie uchwalony protest p. Stapińskiego przeciw wydawaniu dezerterów rosyjskich. Odniósł on pożądany skutek, bo całe gromady rosyjskiego wojska, uciekające przed wojną na nasze terytoryum, doznają już opieki prawa. Wniosek o włościach rentowych utrzyma się. Natomiast pogrzebali stańczycy projekt utworzenia V. kuryi przy wyborach sejmowych z tajnymi wyborami. Na zapomogi z powodu posuchy uchwalono 100.000 koron. Zmarł Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim.

Sprawy państwowe. We wielu prowincyach odbyły się z okazyi zwołania sejmów demonstracye partyi socyalno-demokratycznej, popartej partyami ludowemi za bezpośredniem, powszechnem, tajnem prawem wyborczem. We Wiedniu była demonstracya skierowana wybitnie przeciw dr. Luegerowi, który w Sejmie robotników nazwał hołotą. Dr. Koerber dokonał rekonstrukcyi gabinetu. Ustąpili z niego: minister skarbu, dr. Boehm-Bawerk i minister rolnictwa bar. Giovanelli. W ich miejsce wchodzą dr. M. Kosel i hr. Ferd. Buquoy. Nadto został zamianowany osobny minister dla Czech, dr. Randa. Rekonstrukcya ta oznacza zbliżenie do Czechów w nadziei iż zaniechają obstrukcyi. Na Węgrzech utworzono specyalną królewską gwardyę, niezależną od austryackiej. Jest to dalszy krok do zupełnego wyodrębnienia.

Sprawy zagraniczne. W Macedonii pojawiły się nowe bandy rozbójnicze. Wzmocniono więc międzynarodową żandarmeryę. Włochy pragną zabrać Tripolis w półn.-Afryce, należący do Turcyi. Podobno porozumiały się już w tej sprawie z Anglią i Niemcami. Niemcy mają ogromny kłopot z powstaniem w koloniach afrykańskich, które rozszerza się coraz bardziej. Upatrują w tem intrygę Anglii. Alzacya i Lotaryngia żądają dla siebie samorządu na wzór innych państw Rzeszy. Anglia doznała oporu ze strony Chin i Rosyi co do swego układu z Tybetem, który jako państwo hołdownicze chińskie nie może jej odstępować swoich terytoryów i zawierać z nią układów.

Wojna rosyjsko-japońska. Ofenzywa rosyjska przeciw wojskom japońskim, zarządzona na rozkaz cara, skończyła się dla Rosyan straszną klęską. Stracili kilkadziesiąt tysięcy zabitych i rannych, oraz kildziesiąt dział, poczem się cofnęli. Bitwa ta trwała 12 dni na linii 80 klm. długiej na południe od Mukdenu. Następnie obie armie przez kilka dni były nieczynne z powodu wyczerpania i dyslokacyi wojsk do nowej krwawej bitwy, która się już może zaczęła. Obu stronom przyszły znaczne posiłki... Będzie więc mordowało się ze sobą najmniej 600.000 ludzi. Tak krwawych walk, jak obecna, nie zna historya. Japończycy także ponoszą ogromne straty. Port Artura wbrew oczekiwaniom trzyma się jeszcze, ale przedstawia wewnątrz tylko kupę gruzów. Rosyjska flota płynąca na Wschód strzelała w nocy na morzu Niemieckiem do bezbronnych rybaków angielskich, łowiących ryby, zapewne z trwogi przed urojonemi zamachami, to wywołało groźny zatarg z Anglią.

Zalegających z przedpłatą prosimy o jej wyrównanie, a wszystkich, do których ten numer dojdzie, o poparcie naszego pisma drogą prenumeraty. Jest ono obecnie jedynym organem, który z nikim nie kokietuje, śmiało odkrywa nadużycia, pisze bezwzględną prawdę, przez co oddaje szkolnictwu wielkie usługi.